PAMIĄTKI
czyli
KORZYŚĆ PAMIĘCI.
(z francuzkiego P. Legouvé)

Ty, co na Helikonu nieśmiertelnym szczycie,
Mnemozyno, czcigodna, tchnęłaś w pamięć życie.
Niech mnie w tonów dobiorze uśmiéch twóy zachęci,
Nócić będę skarb drogi zamożney pamięci.
Ona, chwile spędzone i lata zwoływa;
Co czas w locie swym chyży koleją porywa;
Przez nią przeszłość obecnym zda się czasu tokiem.
Któż uprzeymym rzuciwszy na wiek zbiegły okiem,
Nie rad patrzeć, jak strumień toczy się żywota!
Czyliż w myśli skupioney nie bierze ochota
Widzieć obraz ruchomy, przetrząsać powoli,
Bądź to chwile roskoszy, bądź nawet niedoli!
Zdaje się, jakby czasu ślad był zatrzymany:
Z przeszłém życiem spaja się czas dziś odwołany;
Człek się nawet pociesza po ich bystrym biegu.
Patrz na starca, co stoi na mogiły brzegu:
Gdyby rzeczy nie pomniał, głos słaby, ust drganie,
Wzrok stępiały, nóg wątłych lękliwe stawianie,
Obraz śmierci już w jego dałyby osobie;
Ale dzięki pamięci, ten, co prawie w grobie,
Gwoli swojey na drogę przebytą poziera,
Dni i zawód skończony nanowo otwiera,
Przy nim stają, zysk dawny, doznana uciecha;
Starość na gry swey wiosny patrząc się uśmiecha;
Wśród marzenia, którém się dusza jego poi,
Grób odpycha, od życia oderwać się boi.
To mało, że się życia odmładzają szczątki;
Dla nieszczęsnych wdzięk niosą usłużne pamiątki.

Bogacz, daymy, że uległ nagłey losu zmianie,
I ze szczytu świetności ubogim się stanie;
Jeśli naszych przybylców dumie się opędził.
Gdy przemocą znękanym opieki nie szczędził,
Gdy dań płacił zasłudze przez wsparcia szafunek,
Niech wzrok rzuci na słodki dobra wizerunek,
Oceni się bogaczem w dobrodzieystw swych rzędzie,
I ze szczęścia, co sprawił, sam szczęśliwym będzie.
Ten, zpod ciemney zasłony nie pogląda na nic?
Dlań niezmierny niebokrąg w przestrzeni bez granic.
Szkarłat żywey jutrzenki, jasny kryształ wody,
Błonia, wzgórki, gay, niwy, bogate ogrody;
Wszystko przed nim zakryły jednostayne cienie.
Lecz on widzi toż samo przez jedno wspomnienie;
Kochanek ów samotny, co we łzach swych tonie,
Przedmiot luby odzyskał w odludnym uchronie.
Sętpre *) gdy się z objęcia Julii wydziera,
Zadumiałość i ogień, co jego pożera,
Unosi na grzbiet skały, w powietrzu wiszący,
Na szczyt gór walezyyskich, w obłokach niknący.
Wysokość ich olbrzymia, groźne obok składy,
Otchłanie wskroś otwarte, huczney wody spady,
Z głębini widnokręgu gromu wark donośny,
Smutnych żałoba cisów i posępney sosny,
Ptaków drapieżnych tonu grobowego pienie,
Okropnieysze tumany, jak są nocy cienie,
Lodów starych śniadawość, godło taynych wieści,
Wszystko w myśl doń przemawia i jego boleści.
Rozpaczy okiem z krańca przepaści poziera.
Na jey dnie okrótna się roskosz mu otwiera.
Zmęczon ciągłem cierpieniem gdy się śmiercią nęci,
Julią wspomniał, umrzeć już nié ma w nim chęci.

*) Saint-Preux.

Julia!. przez myśl staje tuż przy jego boku,
Już bez niey i jednego nie posunie kroku.
Z nią się wdziera na skały, z nim na górach ona;
Z nią jest tu, gdzie się śmieje dolina zielona:
Spotka gay? Jak w Klarensie ogień się w nim wzruszy,
Co z pierwszego busiaka wszczął się w jego duszy.
Czy lepianki pozioma nastręczy się postać?
Wspomni Szalet, przez który miał szczęśliwym zostać.
Czy na korze rys zgłosek splecionych się kryśli?
Wnet się jego przedstawi rozkwiloney myśli,
Każde powierne drzewo, pod którego cieniem,
W słodkim związku swą cyfrę z jey spajał imieniem,
Julią w każdym wielbi, rad spotkać przedmiocie;
Widzi ją w kwiecie, słyszy w zefira przelocie.
Przez ten urok szczęśliwy gdy się z nią bydź zdaje,
Nudy słodzi, wygnańcem nawet bydź przestaje;
I w szczęścia odrodzonym smakując ulepie,
Z kochanką swą przez pamięć mieszka w dzikim stepie.
Lecz śpiącego, snu bożek, okrył skrzydły swemi.
Zamknął oczy, człek leży, jakby bryła ziemi.
Któż czczość, w którą sen rzucił, zastąpi uśpienia ?
Pamiątki, co zlatują na skrzydłach marzenia.
W tych zwodniczych obrazach, co pamięć mu stawi;
Znów się bierze do pracy, sąsiadką się bawi,
Pasterz śpiący przy trzodzie z rąk nie puszcza kija,
Rymopis z lutnią, malarz z pęzlem się uwija,
Przyjaciela wsi widok kwiecistych łąk łechce,
Urojoną on stopą pulchne trawy depce.
Strzelec sarny mniemaney tuż dociera tropy,
Wojak, na grom dział głuchy, drze się na okopy.
Ow się ciśnie kochanek do swey lubey twarzy,
W łożu przez myśl usłaném słodko roskosz marzy.
Przyjaciel łzy roniący rozpoznaje we śnie,
W wiernym cieniu swojego, co tak stracił wcześnie.

Oblicze przyjaciela, jak gdy jest rzecz żywa.
Ty, którego syn tkliwy co chwila przyzywa:
Którego mnie bez pory los twardy pozbawił,
Coś mnie tylko swe imie, prochy swe, zostawił,
Móy oycze! twey słodyczy i powagi razem,
Wzrok móy tkliwy w śnie nie raz pieści się obrazem.
We śnie jeszcze twa mądrość uprzeyma przynęca.
Moją młodość do pracy korzystney zachęca.
Że wzór biorę z cnót twoich czuła dusza mniéma,
Słyszę głos twóy; cóż potem, kiedy ciebie nié ma!
Dla czegoż tylko urok pozostał zjawiska!
Ty, którego zgon srogi mnie co dzień uciska,
Ty, z lat młodocianych przyjacielu tkliwy,
Coś zniknął w kwiecie wieku, w ówczas nieżyczliwy,
Gdy krwią zbraczał, ohydny strach Francuzów ziemię,
W którym mówcę obecne uroniło plemie,
Ileż razy po ciebie ręka moja sięga
Pośród mar, które w cieniach noc głucha wylęga!
Tam, rozmów naszych powab, mnie do ciebie nęci,
Jaki, czyy był ślub, roskosz, czyje trwożne chęci,
Co za plany prac, czuwań, tam się wytaczają,
Czytamy twórców, którzy rywalów nie mają,
Tam smaku stałe piętno wiernie się otwiera:
Ty chwalisz Russa, ja, chwalę Woltera,
I węzeł utwierdzając serc sobie podobnych,
Czuję z łona przyjaźni powab sztuk nadobnych.
Snie błogi! za tę roskosz, za cóż tyle kary?
Za cóż dzień mnie wyrywa tak przyjemne mary?
Gdy ze zmarłym, com kochał, raz mnie sen zjednoczy,
Chciałbym z nim bydź, na wieki, mieć zawarte oczy.
Tak sen słodki w nas obraz mnogich rzeczy kryśli,
A choć oczy zamknione, jest bodźcem dla myśli.
Tak biorąc się spoczynku leniwego drogą,
Sny wiek mnożą, roskosze w nas odrodzić mogą.

Inna jeszcze należy władza do wspomnienia.
Daje szczęście, co idzie z wdzięczności natchnienia,
Sen stawi dobroczyńcę, co wsparł w każdym razie,
Nowy wzgląd dobrodzieystwa jest w jego obrazie.
Owóż wszelka z pamięci poczyna się żądza.
Gdy naysłodszym z mych trudów przyjaciel zarządza,
Czyż nie mówię pocichu, mając go przy sobie,
On się ze mną sam dzieli w złey i dobrey dobie.
Dla czegoż w synie tkliwym, gdy matkę spotyka,
Wdzięk, przed wolą idący, wskróś serce przenika?
Bo wspomni: z jeyto piersi moc życia wyssałem.
Któż Eglę młodą ściśnie z tak tkliwym zapałem?
Kochanek, co był szczęśliw, co wierność dochował.
Drga serce w nim od szczęścia, w którem już smakował.
A gdy ta się oddaje nowey jego chęci,
Obecna roskosz wzrasta przez roskosz pamięci.
Bardziey pamięć jest pięknych sztuk matką łaskawą.
Gdy malarstwo, którego Rzym trudnił się sławą,
W mądrych stawi obrazach przed potomne oczy,
Jak wicher w gniewie srogi groźne fale toczy,
Jak buchał wólkan ogniem, woysko wzręcz się starło,
Pędem jakim na skrzydłach płomie się wywarło:
Jak rysują po niebie piorunowe groty;
Miałoż ono przed sobą te wielkie przedmioty?
Nie, wszak przed okiem myśli stały tylko one.
Toż dzieci Eurypida sławą uwieńczone.
Ci, których wiersz tak słodki, pamięci przytomny,
Ujarzmił wiek ówczeșny czas zdobył potomny,
Jeśli barwy wiernemi przez cienie mówiące,
Serc ludzkich wyrazili zapęd, chęci wrzące;
Nie dla tegoż, że w tkliwym byli czucia stanie?
Aby miłość malować, trzeba znać kochanie.
Wielki człeku! Rasynie, wzywam twoje cienie.
Gdy przez twe pióro boskie na wzruszoney scenie

Wyraz mąk Hermiony Francuzów zadziwił,
Wszak ogień, cóś malował. w twém się sercu żywił.
Zapały,co się w tobie ku Szampmeli wczęły,
W Pirusa i Oresta ogniach wybuchnęły!
I wiersz, co ich boleści obrazem nas mami,
W twych się ogniach zażegał, twemi skrapiał łzami!
Gdy nad Fedry czułością żalem się unosi,
Twoje ku twey kochance westchnienia zanosi.
A tak pęzel, rym urosł z przyjemnych pamiątek.
Co większa, światła dziejów, z nich się zatlił wcząłek,
Przed czasem, niż zajaśniał promień jego złoty,
Rok po roku przechodził wśród nocney ciemnoty.
Narody niepamięci głuchey pastwą były,
Jedne drugim nieznane pobyt swóy kończyły?
Bez tłómaczów naywiększe trwoniły się czyny.
Groby głosu nie miały, a życia ruiny.
Błysnęły dzieje, a wnet czasy wstecz uciekły;
Pierzchnął cień, zaraz groby, zwaliska, wyrzekły.
W pokoleniach, oświaty obwód się rozszerzył?
Dowcip wspólny swych plonów przyszłym wiekom zwierzył?
Wdzięku nauki! szczytnych opowiadań zysku!
Jakże w słodkim zapale mędrzec w swém siedlisku,
Na Aten, Rzymu, bitew rozległéy przestrzeni,
Gdy tysiące lat przeszły wielkich ludzi ceni;
Mówców, wodzów, radzi się, co wówczas istnęli;
Ludów wielkich, jak oni, niedolą się dzieli;
Jak się w Rzymie Wandalów przemoc rozpostrzenia,
I niegodnych cezarów zagładza zgorszenia.
Jak każdy ze zdobywców po swe łupy sięga,
I wiele się z płodnych zwłok nowych państw wylęga;
Gdzie indziey w krwią zbroczoney postrzega się stronie
W Maryuszu Kondeusz, Tiuren w Scypionie.
I tak każdy czas biorąc, każdy zakąt ziemi,
Napełnia bohatyrmi i sprawy świetnemi.

Prawda, często dla czułych obmierzłem się stanie,
Czynów ludzkich przez Klio głoszonych czytanie.
Zpod smutnych cieniów pęzla w krwawym woysk zapasie,
Blaskiem wieńca przynaymniey bitwa upięknia się.
Lecz gdy stawi nam grodów zalanych zwaliska,
Przez wólkany lub morza wyparte z łożyska,
Gdy maluje nam owe krwią niesyte pany,
Okropnieysze nad morza, nad same wólkany,
Których dzikość zajadła, rozpusta plugawa,
Łzami narodu z czaszy złotey się napawa;
Gdy nam stawi zasługę zarzuconą w cieniu,
Cnotę prawą wygnaną, a zbrodnią w uczczeniu.
Zabobonność, w powinność świętą obróconą,
Na hasło nieba ziemię we krwi zanurzoną,
Łzy człek roni nad zbrodni tak ogromnym zbiorem:
Życzyłby niepamięci, by dół stał otworem!
Płochy ślubie! wszak złego pamięć, co nas zraża,
Dobrych pamiątek wartość szacowną podraża.
Duch nad cnotą, która się zbrodni sprośney stawi,
Czuley się rad zatrzymać i słodziey się bawi.
Gdy nam Domicyana, Nerona, Kajusa,
Obecność nieprzyjemna, ach! jakże Tytusa
Upięknionym obrazem roskosz nas weseli,
Po cóż nam Tyberyusz, gdzie Marek Aureli!
Kiedy wólkan dymiący w gniewie się otwiera
I w otchłani spienioney Pompejan pożera,
Jakże słodko rozważać po zniszczeń przebiegu,
Petersburg, wznoszący się na nieznanym brzegu!
A w obrazów przemianie, jak przyjemnie oku,
Od grobów do kolebki przechodzić widoku!
Cóż mówię? los naylichszych imion nas przyłudza.
Co dziejopis rozwija — Radość w nas się wzbudza,
Że zbrodnia, skruchą nawet zdjęta, nie ma mocy,
Zatrzeć plamy i skryć się w wieczney czasu nocy.

Że jest mściciel, którego ręka sprawiedliwa
Z grobowca wstrząśnionego złoczyńcę porywa,
Blaskiem smutnego światła staje zawstydzony,
Przed sąd czytelnika gniewem obruszony.
Obecny życiu łaje i gromi zbrodniarze,
A mszcząc się za znękanych, prochy winnych karze.
Po cóż sarkać? wszak bogi, by zbrodnią ukorzyć,
Dla przewrótnych musiały nieśmiertelność stworzyć;
I w tey kaźni, tak straszney, karze bez litości,
Wskazać obraz okropny wątłych pomyślności,
By się po dniach zatrutych w nocy się dręczyli:
Jak gdy miecz ponad głową grozi w każdey chwili.
Niechże tych, co są w jarzmie ten pomysł poruszy!
Jakże się nim w strwożoney pocieszałem duszy
Wówczas sprośny, gdy groby przed nami otwierał,
Tyran podły i katów rządy rozpościerał!
„Próżno bezkarny, rzekłem, zbrodniarstwa się chwyta,
„Wszak kara dlań gotowa, gdy wspomni Tacyta!
„Blednie wina śmiałością pęzla przerażona,
„Co piętno zbrodni wraził na czele Nerona.
„Widzi, że się broczący w ludzkiey krwi obrzydle,
„Odrodzi czas potomny w męzkiem malowidle.
„Wołałem: on też cierpi, rozgrzeszmy więc nieba!"
Lecz czyż jedna dla ducha oświaty potrzeba,
Odgłos Muzy surowey? nie, pamięć bogata
Żyjące stawi dzieje w przestronności Swiata!
Niech w dalekie uczony zapuści się kraje,
W tey podróży czas przeszły sprawę jemu zdaje.
O pola Apeninu! rzeki Auzonii!
Któż idzie do was szukać głosów harmonii;
Cenić w miłym przepychu ów błękit odwieczny,
Lub naród bogoboyny, zalotny i grzeczny:
Nie, biegnę raczey spotkać owe świetne ślady,
Dawne włoskie wywołać cuda i przykłady,

W pierwszą wziętość tam mieysca przystrojone wszelkie,
Tam sprawy szczytne uczą woła imie wielkie.
Ztąd nie raz Trazymena, Trebia, mawiały,
Przed Anibalem rzymskie jak orły pierzchały.
Cóż mówią te chałupy, doliny, te grody?
Tu Maryus zniósł do szczętu Teutońskie narody.
Tam Scewoli urosła chwała wiekuista.
Gdzie Kapitol był dumny, dziś skała stoczysta.
Tam los święcąc upadek nie jedney korony,
Zwycięztwo osadziło Świat jarzmem zhańbiony.
A też, pyszne pałace, rażące budowy?
Tu gmach Cezara, daley gmach jest Pompejowy.
Z owych pól bohatery, syci ludu sławy,
Do pługa od hetmańskiey wracali buławy.
Tu Horacy wziął życie, mówi dom poziomy;
Wśród gaju proch Marona spoczywa znikomy.
Ach! Maronie! wszak obok twojego pomnika,
Nayczulszą się przychodzień tkliwością przenika.
Bogaty wzgórek, dolin, niw żyżnych obwody,
Morze, co z dumą swoje toczy szumne wody,
Czyste niebo bez przerwy w świetney swey okrasie,
Że sczarował poeta oczom widza zda się.
Nad groby cesarskiemi duch trwał tylko chwile,
Wzniosł moc swą, na poety stanąwszy mogile,
Nóci wiersz, którym echa Dydona zasmuca,
I jakby przyjaciela grobowce porzuca.
Tak jest błogie dalekich podróż upojenie.
    Takie w Grecyą wstępuje wraz ze mną złudzenie.
Krain owych wartości nie zniszczą zwaliska.
Wyobraźnia i w szczątkach kształt dawny odzyska.
W drogim gruzie, Bóg — człowiek, wielkość swą objawia.
Wśród świetnych cieniów zwiedzacz, ze czcią krok swóy stawia.
Zmartwychwstają Ateny; z grobu wystąpiły.
Owoż wały przed nami, ten portyk tak miły!

Teatr, gdzie harmonią zajaśniały wiersze,
Zdobycia geniuszu pomniki naypierwsze:
Czy w pola Maratońskie, chciwa wiedzie wola,
Cześć Milcyadesowi głoszą jeszcze pola.
Zbliżę się ku Trezenie, inne imie wita.
Na skałach jeszcze krwi ślad widzę Hippolita.
Czy sitowie Ladonu oko me uderza?
Tu brzegom melodyynym Syrynx westchnień zwierza.
Czy w pól wspaniałych przestrzeń Elidy się wkroczy?
Swiąt zda się olimpiyskich blask zaymuje oczy.
Brzęk wozów ucho razi, wrzask tłumny walczących,
Tentent kopyt i oddech rumaków dyszących.
W Naxos mnie Aryadny żal czuły spotyka:
Co żagle zmykające skarży niewdzięcznika:
Z Leandrem na brzeg drugi płynę Abidosu,
Łzy leję przy Safonie wchodząc do Lesbosu.
Lecz, ileż łez Ilion dla siebie zapewnia.
Tam kąt każdy ma duszę i duszę rozrzewnia.
Tu zalot Anchizesa z Cyprydą tajony,
Tu Parysa na Idzie płacz woła Enony,
Tu, Grecja odpierana przez Hektora ramie.
Andromaki żegnanie, przy Scyeyskiey bramie.
Tu potwór buchał śmiercią z rozwartych swych boków.
Wszystko życie odbiera obok moich kroków,
I do pierwszey świetności bez uymy przychodzi,
Starożytność znów żyje i blask swóy rozwodzi.

Klimat ów, świeżey chwały, czynami zajęty,
Nowemi oczy zwabia do siebie ponęty.
Wódz, którego Arkola, Flerus, znają dzieje,
Co hardych orłów płoche pokruszył nadzieje.
Czyż, gdy się w nich znów znaydzie, nie przypomni boje . .
I jak na głos oyczyzny wsławił imie swoje?
Pozdrowi pola chwały, plac miły dla oka.
Pamięć jego uderza: głaz, wąwoz, opoka,

Lub twierdza, co zniszczyła tyle czczego znoju:
Rzeka, do którey zmykał nieprzyjaciel z boju:
Wszystko się duszy baczney Francuzów przymili.
Usłyszy, jak cień zmarłych żałość swoją kwili.
Depcąc darń, co z ich krwi nabyła zacności,
Czuje, jak ich czcigodne drgają w zgliszczach kości.
Niemniey szczęsny, kto skromne zacisze spotyka.
Gdzie spokoyne dzieciństwo miało w nim strażnika!
Jakże lubię w to mieysce wyrwać się z śród świata,
Tam się zająć, czém piérwsze zaymowały lata.
Mur, tylekroć posłuszną piłką udręczony,
Płaszczek ze zwinney procy spod nosa rzucony,
Co spod nóg drżących lecąc mnożył swoje skoki,
Do tych dni miłych wiodą te proste widoki,
W których żywe uciechy, a kłopot był mały.
Każdy się sądził szczerym, każdy był wspaniały.
W których dusza dziewicza wśród zmysłów uśpienia,
Nie zna jeszcze zbujałych chuci udręczenia,
A pycha nieświadoma zamożności zysku,
Tak się dzieckiem zostaje w dzieciństwa siedlisku,
I posiada nanowo w zabawach niewinnych,
Pokóy, co zwykł ulatać z biegiem lat dziecinnych.
Więc pamiątki sowicie płacą w każdym kroku.
Oyczyznę w oddaleniu przedstawują oku.
Choćby się gdzie człek tułał, wszak w uczuć zapędzie,
Na brzegu, gdzie ją rzucił, przez myśl ją zdobędzie.
Rodacy! gdy was braństwem ugnębia Anglia,
Nie taż w trosce samotney myśl się wam nawija?
Czyż was Sent-Żam zabawi, przepych Windsorowy?
Parki głośne, te sławne bogaczów budowy?
Wszak wołacie: żegnając owy smutny zbytek
To nie Francyi gaje! nie jey to przybytek!
Ona w uściech, i obcym echom powiadacie.
O jey trwodze, wygraney, albo o jey stracie,

A myśl wasza z szlachetnych więzów wyplątana,
Zlatuje, gdzie stolicę wzbogaca Sekwana.
Błąkać się, gdzie Rhon przyjął, swey Saonie luby.
W łożu własnem małżeństwa wiekuiste śluby.
Zwiedzić zakąt swych rodzin, tak powabny oku,
Usiąść przy swey kochance lub przy matki boku:
I tak przez myśl, gdy z krajem jeniec się jednoczy,
Serce widzi to niebo, co straciły oczy.
Jakże błoga jest pamięć, gdy nas cieszyć może!
Czas obecny wstecz cofa, a przyszły przyrzeka.

Kiedy własna pamiątka tak miła dla człeka.
Mnieyże się ta podoba, którą człek zostawia?
Patrz, jak się rzeski wojak na woynę wyprawia.
Opodal wsi swobodney, lub dworu ponęty,
Związków, co miłość skupia, albo hymeu święty,
Leci płochy, w ląd obcy, lub na wód otchłanie.
Na łysk miecza i spiżów warczących spotkanie.
Dla czegoż się poświęca, bitew szuka hasła,
Oto:,by jego pamięć w kraju nie wygasła.
Chęci chciwa! przez pamięć bydź na świata scenie!
Tyś ku chwale zażegła zapęd w Demostenie.
Patrz, jak na wab nauki wpośród skał się wciska.
Blasku dnia, świąt ateńskich, unika igrzyska:
Słuchay, jak przebiegając brzegi w tym zapale,
By głos własny utwierdził, uczy słuchać fale.
Tento ślub, aby umknąć mroku niepamięci,
Od czczych zabaw ku pracy stałey zwracał chęci.
W każdey chwili, zakącie, ten Woltera trawił,
W twardey duszy Rejnala stąd się zapał zjawił,
I nakazał mu przenieść, rzucając pozory,
Blask niełaski i zalet, nad świetne honory.
W gajach, w których nauka doświadcza przyjaźni,
Russo! pozbył stę wroga uczoney bojaźni

O Russo! jeśli pisarz głosem swey wymowy
Moralność, prawo, miłość natchnął darem mowy,
Od roskosz świata stronił, by wytrawił ducha,
Pod cień drzew, gdzie samotność zamieszkała głucha:
Znał on hołd winny sobie, już oddychał chwałą
Którą, zdanie przyszłości poźniey mu przyznało.
Widział on, że Francya po mniemań zapasie,
Tryumf jego nauce przyzna w swoim czasie.
Nadzieja wspomnień cnocie sternika dostarcza.
Anitus w więzach starca zacnego obarcza.
Ten męczennik mądrości, co się cnotą broni,
Gdy wypił kielich śmierci bez zachwiania dłoni:
Czyliż dla swoich prochów pewien czci u świata
Nie mniemał, że czas skarze, wieczną hańbą kata.
I Barnewelt, jak zbrodzień wziąwszy ukaranie,
Widział, jak czas zamieni w ołtarz rusztowanie.
Po tę cześć sięgać może tylko człowiek wielki,
Co obraz jego święci na czas i wiek wszelki.
Słodszym się hołdem mnieyszy zniewala i nęci.
Tych, co kochał serdecznie, żąda on pamięci.
Gdy się oczy przed słońcem mają zamknąć czyje,
Nie mówisz? „Córka moja grób móy łzami zmyje,
„Żona wiarę swą stwierdzi w długiey swey żałobie,
„I przyjaciel cóś powié stanąwszy przy grobie.
„Więc zostanę w ich sercach, płacz mnie ich odrodzi!"
Ten obraz trwogę śmierci przyjemnie w nas słodzi;
Żalów otucha, których człek żaden nie minie,
Ostatnim już jest szczęściem w gasnącey godzinie.

N O T Y.

Strona 120 w. 17. *Sent-Pre gdy się z objęcia Julij wydziera.* Chwilę, którą tu maluję, jest wyjęta z pierwszego tomu nowey Heloizy: jest to właśnie ta, kiedy on, zmuszony rozstać się z Julią, zatrzymuje się na górach Walezyyskich. Czemużem nie mógł przenieść do moich wierszów ognia prozy Russa.

(*nota autora*).

Strona 124 w. 5. *Móy oycze twey słodyczy i powagi razem.* Kończyłem nauki, kiedy móy oyciec umarł. Kiedym wchodząc na trudną świata drogę naywięcey potrzebował w nim przewodnika, w ten czas właśnie nieszczęśliwy pozbawiony zostałem tego szanownego człowieka. Znakomity w powołaniu adwokata, nie jednego pomyślnie obronił osieroconego: trzebaż było, aby syn jego nim został w wieku, w którym przykłady i tkliwość oyca tak były mu potrzebne!. Lecz jesli zostałem pozbawionym jego osoby, zostawił mnie przynaymniey imie dobre, które nie raz mnie uczuć dało, jak jest korzystną nosić imie szacowanego człowieka. (Nota autora).

Strona 124 w. 12. *Ty którego zgon srogi mnie co dzień uciska.* Przyjaciel, o którym mówię, był sądownie zamordowany pod panowaniem terroryzmu, nie skończywszy jeszcze lat 25. Nazywał się Cezerouem. Nieznane jeszcze imie uczyniłby głośném, gdyby żył dłużey. Ten młodzieniec, cały oddany nauce, z obszerną erudycyą połączał świetną wyobraźnią, nayszczęśliwsze oraz skłonności daru wymowy. I ta właśnie korzyść jego zgubiła. Przyjaciel rewolucyi powstał 31 maja z równą odwagą jak wymową przeciwko anarchistom, którzy usiłowali ją splamić. Odnieśli pomstę posyłając go na rusztowanie. W szkołach jeszcze byliśmy z sobą połączeni; na świecie, rozum wzmocnił jedność poczętą w dzieciństwie. Żaden dzień nie przeszedł, żebyśmy się z sobą nie widzieli, żebyśmy z sobą nie rozmawiali, o poezyi, o wymowie. Kiedy był już uwięziony, postarałem się o sposob przeniknienia aż do jego więzienia, biegłem tam co tchu. Starałem się go cieszyć; lecz on tego nie potrzebował; przewidział los swóy i spoglądał nań bez bojaźni. W tém okropném siedlisku rozmawiał jeszcze ze mną o Demostenesie, Cyceronie, Russo, o tych wszystkich wzorach wymowy, którym możeby kiedy i sam dorównał. Idąc na śmierć pisał do mnie, zebrałem jego ostatnie myśli; ostatni prawie jego oddech przyjąłem. Obraz ten nazawsze pozostanie wyryty w duszy mojey, i dopóki tylko żyć będę, posyłać będę łzy moje temu nieszczęśliwemu młodzieńcowi, którego przyjaźń upiękniła część mojego życia, a którego strata resztę go zatruła.

Strona 127 w. 26. *I w otchłani śpienioney Pompejan pożera.* Jestto miasto włoskie, które zostało, jak Herkulanum, pochłonione przez wybuchnienie Wezuwiusza roku 79 ery chrześciańskiey. Zginął tam naturalista Pliniusz, chcąc obeyrzeć to zjawisko.

Strona 128 w. 18. *Wszak kara dłań gotowa gdy wspomni Tacyta.* Czytanie tego szczytnego pisarza, będzie wiekuistym uciemiężycielom pogromem. Wyrażenia jego, można powiedzieć, są prawicą mszczącego się Boga, wyciskającego przeklęstwo na czole winowaycy. Nie można było zpośrodka zwalisk starożytności wynaleźć dziejów, dotyczących się ostatków panowania Nerona. Co za strata z tey części latopisów! Jeśli Sweton był wymównym w obrazie upadku tego potworu, czémże był Tacyt!

Strona 130 w. 29. *Wódz, ktorego Arkola, Flerus, znają dzieje.*

Flerus, jest równina w Belgium, wsławiona przez dwie bitwy, wygrane przez Francuzów: pierwszą w 1690, pod dowództwem Marszałka de Luxembourg, druga jest pamiętnieyszą pod przewodem Żurdana 2go roku Rzeczypospolitey.

Strona 132 w. 31. *Blask niełaski i zalet nad świetne honory.* Wiadomo jest: że L'Abbé Raynal, kiedy wydał swoją nieśmiertelną historyą obu Indyy, utracił swoją fortunę i do Marsylii poszedł na wygnanie. Tak się to wynagradzają talenta!

Strona 133 w. 15 *Barnawelt jako zbrodzień wziąwszy ukaranie.* Barneweld, główny adwokat stanów Hollandyi, zginął na rusztowaniu roku 1619 przez intrygi Maurycego de Nassau, Sztadhudera, który, lękając się jego nieugiętości, rozkazał go osądzić sędziom zaprzedanym, za mniemane przeciw rządowi powstanie.

EPIGRAMMATA X. A. MOSZYNSKIEGO.

5. (*z Owena*).

Smierć jest, mówi Seneka, gdy kończy się życie:
Marek przeciwnie, śmiercią nazywa niepicie.

6. (*z tegoż*).

Nikomuś nic dobrego nie zrobił, Przecławie,
Kiedyż dobroczynności twey błyśnie godzina?
Wszystko, mówisz, ubogim po śmierci zostawię:
Poźna to mądrość, która w grobie się zaczyna.

7. (*z tegoż*).

Są, co mi zaprzeczają tytułu poety:
I słusznie: gdyż ja z prawdy chcę nabyć zalety.

8. (*z tegoż*).

Nikt śmierci, a starości wszyscy życzą tobie:
Odmawiając lekarstwa, chcą byś żył w chorobie.

9. (*z francuzkiego*).

Wiécie czemu Jeremi łzy wylewał rzewne,
I gorzkim płaczem całe życie swe oznaczył?

Oto, iż wcześnie przewidział zapewne,
Że go Pan Jacek będzie tłumaczył. *)

10.

Ziemia kręci się wkoło: i to jest właściwą
Przyczyną, że na świecie wszystko idzie krzywo.

11.

Piotr, że pił często zdrowie, przepił je nakoniec;
Została mu choroba, blizkiey śmierci goniec.

12.

Marek, ów geniusz rzadki,
Co całe życie układał zagadki.
Razu jednego, w długiey nader mowie,
Dowodził, jak się wielce naukom zasłużył,
I niemylną już dla się nieśmiertelność wróżył.
Ktoś tey mowy blizki świadek,
Ta nieśmiertelność, grzecznie mu odpowie,
Należy także do rzędu zagadek.

(* Treny Jeremiasza i t. d. przekładania Jacka Przybylskiego w Krakowie u Maja in 4to.